Nr 11

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 13 MARCA 1938



Z nadleśnictwa Worochta

Ze zbiorów I. B. L. P.

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

Drodzy Czytelnicy!

Z dniem 15 bm. składam swe funkcje redaktorskie w ręce znanego Wam z „Niwy Leśnej" red. Mariana Sosnowskiego. Czynię to nie bez uczucia żalu, bo więź zadzierżgnięta z Wami poprzez szpalty „Ech Leśnych" nie była jeno powierzchowną i przypadkową. Była ona rezultatem szczerze życzliwego ustosunkowania się Was, Drodzy Czytelnicy, do pisma, które uważaliście za swoje. Moją nagrodą i pociechą będzie, jeżeli ten stosunek utrzyma się nadal, o co Was żegnając gorąco proszę

Józef Kostyrko.

Od redakcji

Mikodo. Żywo współczujemy. Utwory przesłane niestety nie nadają się do druku, choć uznajemy ich słuszność. „O siewie" — ukaże się z fotografiami w następnym numerze.

J. Chrz — Dobromil. „Plaga lisia" nie odpowiada naszym poglądom — nie umieścimy. „Uwagi na czasie" pójdą wkrótce. Opowiadanie myśliwskie „Ryś", z pewną korektą, umieścimy w jednym z najbliższych numerów. Natomiast „Polowanie na niedźwiedzie", choć interesujące, nie nadaje się w tej formie do druku. Powinien Pan pisać stylem prostym, jędrniejszym, nie poetyzować niepotrzebnie. Widać z tych opowiadań, że stać Pana na to i warto spróbować!

P. Waleria Saboczyńska, Łódź. Artykuł Pani nie nadaje się do naszego pisma. Jest zbyt poetycki i obszerny, a mało rzeczowy. Wskazówki i Statut R. L. prześle pod adresem Pani Oddział Rodziny Leśnika w Warszawie.

W. S. Chodorów. Pisze Pan: „jestem „Echami" zachwycony, chociaż widzę braki zasadnicze, nie tylko ja, ale i inni: pismo to nie jest wyrazem całych Ech Leśnych, ale tylko Ech państwowych lasów. A przecież ujęcie tematów i piękno — nakazywałoby, ażeby dotarły pod każdą strzechę i do naszych lasów, tych prześladowanych prywatnych"... A dalej — „pani Wiga — ile Jej należy się pięknych odpowiedzi na Jej miłe i bliskie sercu naszemu wysiłki"... „Gdyby „Echa Leśne" kosztowały 50 gr stałyby się aż nazbyt dostępne dla szerszych sfer". — Serdecznie dziękujemy za życzliwe słowa. Radzibyśmy nasze pismo najbardziej rozpowszechnić, ale np. 50% obniżka sprowadziłaby konieczność takich ograniczeń pisma, że Czytelnicy nie chcieliby go. Radą tu jest zawsze — zwiększenie nakładu wskutek zwiększenia się ilości prenumeratorów. Pojemność rynku leśników jest zdaje się dość duża — zwłaszcza w lasach prywatnych; cóż kiedy za mało te lasy dają prenumeratorów A to, że niewiele się o lasach prywatnych czyta w „Echach" — jest skutkiem zbyt małego obsyłania artykułami, notatkami i korespondencjami „Ech" przez leśników prywatnych. To też czekamy dopełnienia obietnicy!

KĄCIK HISTORYCZNY

9 marzec. W roku 1652, w dniu 9-go marca poseł upicki Siciński, po raz pierwszy w historii zerwał Sejm przez użycie prawa „liberum veto!" Nie pozwalam!

Prawo to, obowiązujące już długo przed tym, głosiło, iż dla ważności uchwał Sejmu musiała istnieć jednomyślna zgoda wszystkich posłów. Wysuwano to nawet jako tryumf równości i swobody obywatelskiej, a w praktyce brak zgody choć paru posłów, unieważniał daną uchwałę, ale nie przerywał prac Sejmu. Dopiero nieszczęsnej pamięci Siciński użył swego prawa sprzeciwu nie dla jednej ustawy, a w odniesieniu do całej sesji Sejmowej, zrywając ją i unieważniając tym samym wszystkie, poprzednio już przyjęte, prawa.

Nieszczęsne „liberum veto" stało się też od tej pory jedną z głównych przyczyn słabości Polski, gdyż lada warchoł teraz, czy wprost nędznik przekupiony przez obce państwa, zrywał Sejmy, nie pozwalając na uchwalenie jakiejkolwiek reformy. Dość wspomnieć, że przez całe panowanie Augusta III nie zakończył się legalnie ani jeden Sejm — wszystkie zrywano! Dopiero Sejm czteroletni, zwany Wielkim, ten sam Sejm, który opracował i wprowadził konstytucję 3-go maja, zniósł zasadę jednomyślności, wprowadzając obowiązującą wszędzie do dziś zasadę, że decyduje wola większości.

***

11 marca. W roku 1605, w dniu tym król Zygmunt III nadał elektorowi Brandenburskiemu Joachimowi prawa kurateli nad obłąkanym księciem Pruskim i prawo dziedziczenia po wygasającej linii Hohenzollernów z Królewca — starszej linii z Berlina.

Księstwo Pruskie istniało od 1525 roku, gdy król Zygmunt I zezwolił ostatniemu Wielkiemu Mistrzowi Krzyżackiemu na zmianę religii, ogłoszenie ziem, należących do Zakonu, księstwem Pruskim i przybranie tytułu księcia. Ten pierwszy książę złożył królowi Polskiemu hołd, jako lennik. Traktat zawarty wówczas z Polską ustalał zasadę, że władza książęca dziedziczy się przez męskich potomków, a w razie ich braku — tytuł księcia i cała władza przechodzą na króla polskiego. Właśnie w początku XVII-go wieku zajaśniała taka możliwość: książę pruski był obłąkany i bezdzietny — po jego śmierci Prusy książęce (dzisiejsze Prusy Wschodnie) winny być połączone z Polską.

Niestety król Zygmunt III-ci nie odczuwał i nie rozumiał interesów Polski, a przez całe życie dążył do odzyskania korony Szweckiej. To też za obietnicę pomocy ze strony elektora przeciwko Szwecji przelał nań w r. 1605 prawo dziedziczenia władzy w Prusach Książęcych, kładąc tym podwalinę pod przyszłą potęgę Prus, a zarazem marnując ostatnią dla Polski możliwość mocnego oparcia się o Bałtyk. B. S.

STEFAN RUŚKIEWICZ

O NOWE DROGI

Co roku, głównie po Święcie czy Dniu Lasu, zabierali głos w „Echach" nasi Czytelnicy, analizując wyniki i wskazując nowe drogi, nowe wytyczne dla tych obchodów. Możemy uważać za postęp to, że w tym roku głosy te odzywają się przed Dniem Lasu. Coprawda dość późno — mimo starań redakcji. Życząc nie tylko dyskusji, ale rychłych, stanowczych czynów oddajemy głos Autorowi.

Redakcja.

Na wstępie regulaminu Głównego Komitetu „Dnia Lasu" czytamy:

„Mając na celu popieranie leśnictwa polskiego i spełniając jedno z naczelnych zadań statutowych, Związek Leśników Rzplitej Polskiej podejmuje i prowadzi akcję propagandy lasu i leśnictwa wśród wszystkich sfer społeczeństwa, tak, aby każdy obywatel mógł poznać wartość i znaczenie lasów dla narodu i Państwa, i aby ucząc się cenić, szanować i ochraniać bogactwa leśne kraju, dążył do ich pomnażania i zachowania dla dobra przyszłych pokoleń".

Dla spełnienia tych zadań Związek L. R. P. ustalił jeden dzień w roku poświęcony propagandzie szczególnej i w tym celu powołał do życia Komitet Organizacyjny „Dnia Lasu", którego zadaniem — zgodnie z § 2 regulaminu — jest:

„1) Budzenie i szerzenie wśród społeczeństwa, a szczególnie wśród młodzieży szkolnej kultu dla lasu i drzew w ogólności.

2) Uświadamianie szerokich mas ludności o niespożytych wartościach lasu dla dobra ogółu i znaczenia lasu dla kultury duchowej, fizycznej i materialnej.

3) Pouczanie ogółu obywateli o konieczności szanowania, chronienia i opiekowania się drzewami i lasami.

4) Zachęcanie do obsadzania dróg, osiedli, zalesiania nieużytków i pielęgnowania wszelkich nowopowstających zadrzewień".

Jeżeli z perspektywy obecnej chwili spojrzymy na kilkuletnie wysiłki Głównego Komitetu nad realizacją tych zadań, jeżeli zaznajomimy się z osiągniętym przezeń dorobkiem — zresztą nie małym — i zestawimy to wszystko z bynajmniej nie zmniejszającym się ubytkiem powierzchni leśnej naszego kraju, a przede wszystkim pogarszającym się stale stanem naszych drzewostanów — to, najoględniej formułując swe myśli, musimy dojść do wniosku, iż w dziedzinie walki o lesistość kraju zrobiliśmy bardzo mało i, że pracując w tym tempie dalej, — tej walki na pewno nie wygramy.

Zachodzi zatem niewątpliwa potrzeba poddania rewizji metod tej walki (pracy Głównego Komitetu „Dnia Lasu") i, być może — wyboru innych dróg realizacji postawionego sobie celu.

Gdy się obiera metodę jakiejś walki — to niezbędną jest przy tym znajomość przeciwnika, a także poznanie terenu, na jakim się dana walka ma odbyć. Wreszcie, należy zbadać wartość swych sił bojowych i, w miarę potrzeby, ich sprawność uzupełnić drogą odpowiedniego przeszkolenia.

***

Odpowiedzmy sobie szczerze na pytanie, czy my, leśnicy, znamy przeciwnika, z jakim walczymy?

Otóż ja twierdzę stanowczo, że nie!! Ot, uprościliśmy sobie zadanie i w większości wypadków powiadamy, że przyczyną zmniejszania się powierzchni leśnej kraju oraz złego stanu naszych lasów jest dewastacyjna gospodarka ich właścicieli.

A czy zastanowiliśmy się kiedy obszerniej nad tym, że być może, poza tą, niewątpliwie słusznie sformułowaną przyczyną, istnieją inne momenty — że tak powiem — naturalnie powodujące spadek lesistości kraju? Czy próbowaliśmy zanalizować te czynniki i określić drogi i metody przeciwstawienia się im?

Mówmy szczerze! Poszliśmy utartym szlakiem — nie wymyślając nic nowego, bo od lat ciągle aż do znudzenia powtarzamy, że mamy w Polsce lasów za mało, że lesistość kraju już więcej kurczyć się nie może, a tymczasem... życie robi swoje i powierzchnia lasów w Polsce zmniejsza się stale pomimo naszych alarmów. I nie zdobyliśmy się dotąd — mimo palącej w tej mierze potrzeby — na obiektywną analizę tych naturalnych sił przeciwko naszej pracy działających i wyciągnięcie z tego pozytywnych wniosków dla przeprowadzenia bardziej zwycięskiej walki o lesistość kraju.

Nie ćwiczymy także zastępów do tej walki, wykorzystując jedynie podstawowe wiadomości fachowe leśników w dziedzinie odnowienia lasów.

Czy wielu leśników — nie tylko tych szeregowych walczącej armii, ale jej oficerów — wie coś o tym, że najważniejszą przyczyną ubytku powierzchni leśnych w Polsce jest stałe ustępowanie lasu z lepszych siedlisk, wywołane przez ciągle wzrastający na sile i wadze problem reformy rolnej, który jest nierozerwalnie związany z wprost katastrofalnym przeludnieniem polskiej wsi?

Czy zdano sobie sprawę wśród leśników z istoty wspomnianego parcia na tereny leśne i czy wyciągnięto z tego właściwe wnioski, zdążające do zneutralizowania stwierdzonego „naturalnego" zła?

Czy uświadomiono sobie kiedy, że słuszne stanowisko leśników, przeciwstawiające się stanowczo „wyrywaniu" z wielkich kompleksów leśnych terenów o lepszych siedliskach, jako niezbędnych dla produkcji drewna cenniejszych gatunków, musi mieć konsekwencje w postaci przekazywania na cele reformy rolnej odosobnionych kompleksów leśnych o glebach nadających się pod uprawę rolną?

A przecież tylko logiczne, rzeczowe, a nie doktrynerskie stanowisko leśników w tych sprawach umożliwiłoby im kategoryczne przeciwstawienie się zabieraniu spod lasu terenów, nie nadających się pod trwałą uprawę rolną — gdyż akcja taka jest nie tylko świadomym powiększeniem nieużytków, lecz przede wszystkim narażaniem nabywców takich gruntów na przykre rozczarowania i nędzę, gdyż gleba „siłą" wydarta spod naturalnej uprawy leśnej — przestanie rodzić?

Czy zastanawiano się bliżej nie tylko nad drogą możliwie szybkie-

go wykonania odnowień ale zalesiania nowych terenów, nawet jeżeli miało się dotąd zastrzeżenia co do ich opłacalności w uprawie leśnej?

Być może, iż przy tej pracy wypadnie poddać rewizji stosowane dotąd metody odnowienia lasu, szczególnie w kierunku ich doskonalenia, zwłaszcza przy zakładaniu lasu na terenach, doprowadzonych do stanu całkowitej nieużyteczności rabunkową czy nieoględną gospodarką człowieka.

Nie wolno przytem zniechęcać się z góry utartym powiedzeniem, że akcja się nie opłaci. Należy przede wszystkim uznać jej konieczność, a następnie uczynić wszystko, by stała się ona opłacalną, albowiem musi być opłacalną.

Oczywiście, jeżeli ktoś z góry odrzuci możliwości dokonania rzeczy, jakoby dzisiaj nieosiągalnych, jeżeli szablonowymi argumentami będzie przekonywał o wyłącznej skuteczności starych metod działania — jeżeli niemal jedynym hasłem leśników w obronie lesistości kraju — będzie tylko wołanie, by nie wylesiać dalej lasów, bo mamy ich za mało — to napewno przegramy walkę o lesistość kraju, przeciwko nam bowiem działają procesy żywiołowe i naturalne.

Dlatego też — w pełnej świadomości grożącego naszym lasom niebezpieczeństwa — należy zmienić taktykę obronną i nie zaniedbując dotychczasowych metod walki, mających charakter defensywny, zdobyć się na zdecydowaną i śmiałą nową linię postępowania, zdążającą do zachowania czy nawet powiększenia powierzchni leśnej kraju.

***

Na pozór zdawać by się mogło, iż treść mego artykułu odbiega daleko od jego tytułu. Wydaje mi się jednak, że nie, jednym bowiem z najważniejszych zadań Głównego Komitetu „Dnia Lasu" winno być, zdaniem moim — obok spraw stanowiących przejaw zewnętrznej pracy Komitetu, (określonych w § 2 regulaminu) — zwrócić się w kierunku pracy wewnętrznej, pracy wśród leśników, by z jednej strony uświadomić ich co do istoty toczonej walki o lesistość kraju, zapoznać z jej trudami i niedomaganiami i stworzyć z nich bitny, nowocześnie wyszkolony i świadomy swego wielkiego trudu zespół.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Wyruszamy na powierzchnie doświadczalne!

(I GÓRY)

Delegacja przygotowana, „ostrzeżenie" następującej treści: „...do Nadleśnictwa X dn. .... przybędzie p. Y celem założenia i pomiaru doświadczalnych powierzchni świerkowych, w związku z tym Instytut prosi o ułatwienie p. Y pobytu i pracy w terenie"—wysłane, wybór właściwego pociągu dokonany i nazajutrz...

Niewielkie miasteczko powiatowe u stóp Karpat Wchodnich. Jest lipiec — wybitnie upalny dzień. Zdala na horyzoncie majaczą groźne szczyty Gorganów i Czarnohory. Objuczeni całą kolekcją najrozmaitszych przyrządów, wśród których 1-metrowe klupy wzbudzają w otoczeniu niejaką sensację swym oryginalnym i nieznanym na ogół wyglądem, wysiadamy z pociągu, który po krótkim postoju ruszył dalej. Od tubylca dowiadujemy się, że do N-ctwa X będzie jeszcze przeszło 20 km, a trzeba je przebyć autobusem po kiepskiej drodze, gdyż wąskotorowa kolejka raz na dzień kursująca, dawno już odeszła.

I to się przetrzymało i wreszcie N-ctwo, uprzedzone już w powyższy sposób o naszym przybyciu, w błyskawicznym tempie wystarało się o drezynę motorową, która miała nas czym prędzej odwieźć na właściwy teren pracy. Temu też tylko pośpiechowi, no i zapewne dbałości o jak najrychlejsze rozpoczęcie prac przypisać można, że na nad wyraz skromne i nader nieśmiało wyrażone życzenie jednego z nas umycia się po blisko 20-godzinnej podróży, otrzymaliśmy szybką, ale za to zdecydowaną odpowiedź, że można to uczynić... w rzece.

Motor podniósł nas później w górę jeszcze ze 20 km do końcowej stacyjki kolei leśnej, a potem ruszyliśmy karawaną 7 km wespół z robotnikami Huculami, aż do domku myśliwskiego, gdzie została założona, po jakim takim zainstalowaniu się, wypadowa baza operacyjna. Nie od rzeczy będzie podać tutaj, że znaleźliśmy się na wys. 1230 m n. p. m., twarzą w twarz z olbrzymim masywem Doboszanki (1754 m) przechodzącym na północo-zachód w nieco niższy Medwedyk. Dalej, w tym samym kierunku, czerni się Kozi Gorgan i Poleński a z przeciwnej strony widać Mały Gorgan i podobny do olbrzymiej głowy cukru Chomiak. Mamy zatem wspaniały widok na tę partię Gorganów i znajdujemy się w samym sercu świerkowej puszczy karpackiej, ściśle biorąc na pograniczu dolnego i górnego regla. Zalesienie sięga tam do 80%, a większość nagich grzbietów przekracza górną granicę lasu.

Mamy tutaj pracować blisko 2 miesiące, dlatego zainteresowały

nas jeszcze „zachęcające" dane innego rodzaju: do wody 800 m, najbliższy sąsiad pierwsze drzwi na lewo — 7 km, sklep — 20 km, lekarz — 48 km...

Wszystko to jednak fraszka, bo jak mówią Huculi, którzy już zdążyli się zakwaterować w pobliskiej kolibie i zaczęli pitrasić swą „kułeszę", grunt że tu jest... wesoło!

Z szybszym tętnem z powodu tak znacznej wysokości (a może częściowo z dużego przejęcia się pracą...) rozpoczęliśmy poszukiwania odpowiednich drzewostanów, nadających się do założenia w nich powierzchni doświadczalnych. Z początku trudno szło, gdyż prawie każdy upatrzony i zbadany obiekt miał swoje „ale". Jednak po kilkudniowych penetracjach na stokach Doboszanki (kiedy nieraz przy windowaniu się po mniej lub więcej spadzistych terenach zdawało się, że nerka piętą wyjdzie...) udało się wreszcie założyć 3 powierzchnie. Przy wędrówkach tych zdarzały się też i dramatyczne chwile, brane jednak na wesoło.

Wdzierając się na jakiś grzbiet pokryty głazami — gorganami — niechcący czasem strąciło się jeden z takich „kamyczków", średnicy no.. jakieś, powiedzmy, 20—30 cm, który z hukiem, przelatywał mimo idącego za mną kol. K. (bywało gorzej, gdy ja znajdowałem się na dole, a on na górze). Uskoczywszy zręcznie w bok, wrzeszczał wówczas: „Jak widzę to chcecie ze mnie zrobić nieszczęśliwego kalekę bez nogi, który będzie zmuszony prosić o wsparcie". — Pocieszałem go (a on mnie), że jest przecież ubezpieczony od wypadku, ale, wobec obopólnego zżymamania się w podobnych momentach, postanowiliśmy jednak więcej uwagi zwracać na „przysłe zwłoki", zwłaszcza, że wybrane trzy powierzchnie odpowiadały stawianym wymaganiom i należało przystąpić do dalszej ich „obróbki".

I teraz rozpoczął się pomiar. Po dokładnym oznaczeniu położenia i wielkości powierzchni, następował jej opis ogólny i szczegółowy. A więc, należało podać cały szereg cech, między innymi — co do wzniesienia nad poziom morza, rzeźby terenu, nachylenia, wystawy, kierunku panujących wichrów, formacji geologicznej itd., oraz szczegółowo zbadać profil glebowy, opisać szatę roślinną i drzewostan — jego skład, pochodzenie, zwarcie itp. Z kolei, po wyznaczeniu trzebieży, przychodził pomiar miąższości drzewostanu, dokonywany z pomocą drzew próbnych. Sam wybór i dokładny pomiar drzew próbnych poprzedzony był rejestrem klupowania i obliczenia pierśnicy i wysokości drzew modelowych. Przy ich zaś wyborze zawsze trzeba było mieć na uwadze, by drzewo takie odpowiadało nie tylko przeciętnym wymiarom ale i miało przeciętne cechy drzew, należących do jednej z nim klasy (grupy).



Widok z doliny Zielenicy.

fot. F. Kobyliński

Po wyborze i ścięciu następował dokładny pomiar miąższości przy podziale na sekcje.

Ukoronowaniem i zakończeniem pracy na powierzchni doświadczalnej było stwierdzenie średnicy w połowie długości i samej długości drzew próbnych przed 5 laty (co za tym idzie i miąższości) za pomocą specjalnej metody.

W międzyczasie miał miejsce jeszcze pomiar drzew usuniętych przy trzebieży oraz zważenie gałęzi drzew próbnych i trzebieżowych. Dopiero wszystkie te powiązane z sobą fragmenty prac, składały się na całość, która po odpowiednim opracowaniu miała dać materiał do tablic zasobności.

Niejednokrotnie przeszkadzały nam porządnie deszcze, a zdarzało się też, że lało nieraz 3—4 dni bez przerwy.

„Co za skandaliczna pogoda", — mawiałem wówczas.

— „Lepsza taka jak żadna" — odpowiadał mi filozoficznie kol. K. i brał się do wertowania przywiezionej z sobą odpowiedniej literatury, aby się przekonać, czy czasem podobne wysokości nad poziom nie odnoszą się do Morza Czarnego (nuż leży ono wyżej od Bałtyckiego ,więc nie znajdujemy się znowu tak wysoko?!).

A ja, powiedziawszy sobie: „śmiejmy się!, kto wie czy pomiar potrwa jeszcze 3 tygodnie?" — udawałem się na przechadzkę. Jedynym wtedy spacerem był spacer na werandę i do kuchni naszego domeczku, gdzie zresztą prymitywny piecyk dymił niemiłosiernie.

Oczekiwaliśmy wówczas z wielką niecierpliwością momentu, aby wreszcie deszcz ustał i „mraka" się rozeszła. Gdy niebiosa się rozjaśniły, udawaliśmy się na pomiar innej powierzchni o innym wieku, innej klasie bonitacji itd.

Ciekawe i różnorodne były wrażenia, jakie nasze poczynania wywierały na robotnikach Hucułach, którzy, aczkolwiek otrzaskani z lasem i robotami w nim, prace prowadzone przez nas widzieli poraz pierwszy. Wrażenia te były bardzo różne, zależnie od rodzaju pracy.

I tak, zauważyłem, że najbardziej niezrozumiałą, lecz tym nie-

mniej podziwianą sztuką było stwierdzanie świdrem Presslera 5 letniego przyrostu średnicy na wysokości piersi (pierśnicy). Jeśli któryś z nich sprytniejszy dostąpił kiedyś zaszczytu wkręcenia świdra, uważał wtedy, że to daje mu prawo do patrzenia z góry na innych. Z kolei wielkie uznanie posiadał pomiar wysokości drzew modelowych wysokomierzem Weisego, zwłaszcza od momentu, kiedy przekonano się, że długość drzewa po ścięciu przeważnie nie odbiega więcej niż 25—50 cm od pomierzonej wysokości w stanie stojącym (przy sztukach nieraz do 40 m wys.).

Sporym wzięciem cieszył się wybór drzew próbnych, jeżeli nie trwał zbyt długo tzn., gdy szybko można było znaleźć drzewa o wyliczonych wymiarach i odpowiednich cechach. Mniejsze wzięcie miał pomiar miąższości trzebieży i drzew próbnych, a już całkiem nie przypadało do gustu robotnikom kopanie 2 metrowego dołu glebowego nieraz przez pół, albo przez cały dzień, ich zdaniem jedynie po to „aby p. inżynier zszedł po schodkach, popatrzył, pomierzył, popisał trochę i kazał go zaraz i to starannie zasypać".

Ci też z ludzi, którzy byli wyznaczeni do kopania dołu, uważali się do pewnego stopnia za zdegradowanych, a reszta nie szczędziła im zjadliwych docinków, nazywając żartobliwie „baładynami" (grabarzami).

Największą jednak niepopularność miało układanie gałęzi w stosy, a następnie ważenie ich. Jeszcze z drzew próbnych pół biedy, ale z drzew usuniętych — nie daj Boh!

Nie mogli zupełnie zrozumieć po co, na co jest to komu potrzebne.

„Nikt tego przecież nie będzie kupował, a nawet na zrębie to przecież każą gałęzie zaraz po ścince palić"! — mówili.

Dopiero pewnego razu, podczas jednej z takich trzydniowych szarug, stary Michał (zwany też „grubym" w odróżnieniu od kilku innych Michałów tego samego nazwiska), który niegdyś służył w ułanach w Mińsku Mazowieckim, widział kawał świata i z niejednego pieca chleb jadł, przy „watrze" w kolibie, w przerwie między gotowaniem kuleszy snadnie im ów problem wytłumaczył, rzekłszy, że są jednak takie miejscowości gdzie się „suczi" (gałęzie) kupuje.

Następnie, ponieważ był zrosły z lasem od dzieciństwa, a pracował w nim oddawna, rzucił garść wyjaśnień, co do niezbyt zrozumiałych niektórych naszych czynności.

Z nich młodzi jego krajanie dowiedzieli się o tym, że zapewne dlatego tak mierzy się średnice co 2 metry i to za każdym razem na krzyż, iż łatwiej ściśle zmierzyć 2 metrowe odcinki, a potem dodać ich objętość i otrzymać objętość całego drzewa i, że kręcenie świdrem i mierzenie później 5 letnich słojów jest robione chyba po to, aby się dowiedzieć, jakie grube było drzewo przed 5 laty i jeszcze, ze dół glebowy jednak trzeba kopać, boby się nie wiedziało — na jakim gruncie rośnie lepszy, a na jakim gorszy las, — że trzebież po to się robi, aby pozostałe drzewa lepiej rosły, rozwijały się itd.

Robiąc swoje uwagi przy różnych okazjach, „stary" Michał, zwany także „grubym", w znacznym stopniu zmniejszył sceptycyzm swoich współtowarzyszy, bo miał duży autorytet pośród nich w różnych dziedzinach. (Jego zdolności kulinarne naprz. znane były i cenione i wśród nas: potrafił nieraz przyrządzić zupę z niczego, „z siekiery" jak to mówią, co ratowało często w potrzebie).

Prawie całkowicie nieufność Hucułów zniknęła już w nadleśnictwie sąsiednim, gdzie przenieśliśmy swoje „lary i piernaty" przy końcu sierpnia. „Chłopci" wdrożyli się znakomicie do swej roboty, która szła im bardzo składnie.

Wykończywszy uprzednio *n* powierzchni w trudnych nad wyraz warunkach terenowych, mieszkalnych i aprowizacyjnych, mieliśmy chociaż wewnętrzne zadowolenie z racji sporego, dokonanego wkładu w fundamenty gmachu tablic zasobności. Na nowym miejscu praca odbywała się w dużo lepszych okolicznościach niż poprzednio, jedynie uderzało nas zupełne desinteressement w naszych sprawach miejscowych władz, co zresztą specjalnie nam nie przeszkadzało. Tłumaczyliśmy sobie, że każdy ma swoje prace, kłopoty i zainteresowania, a zresztą: „Czyń każdy w kółku swojem jak każe duch Boży, a całość sama się złoży".

Okazało się jednak, że z kolei brak zainteresowania z naszej strony rzeczą tak ciekawą jak łowiectwo, mógł stać się groźnym w swych skutkach, które mogliśmy spowodować, nieopatrznie zapamiętowując się w swych pomiarach...

Na szczęście, w porę wycofaliśmy się z rejonu, gdzie znajdowała się jedna z powierzchni doświadczalnych i przez to wszystko się dobrze skończyło.

A było to tak: Dążymy sobie pewnego poranku do pracy, aż tu napotkał nas pan i władca tamtejszych lasów i zadał pytanie (częściowo tylko retoryczne, gdyż właściwie znaliśmy się jedynie z widzenia): Czy to panowie tam w 109 oddziale chodzą?...

— „A my" — odpowiadamy obaj.

— „Proszę panów, tam przecież nie wolno, tam byk ryczy"!

„Byk — myślę sobie — jaki byk?" Ale sięgnąwszy pamięcią do pozostałych mi wiadomości z zoologii leśnej i łowiectwa, przypomniałem sobie, że we wrześniu ma miejsce rykowisko jeleni i rzeczywiście jego tj. byka prawo jest teraz ryczeć. A głośno mówię:

— „Możliwe, lecz nie słyszeliśmy".

— „Bo panowie go pewnie płoszą".

— „Ale gdzie! cichutko, spokojnie i grzecznie mierzymy sobie powierzchnię Nr.... wymiar 100 × 50 m, i nie przeszkadzamy zupełnie bykowi. Niech sobie ryczy, jak mleka nie daje".

— „Panowie będą łaskawi wycofać się z tamtych miejsc, niebawem ma być polowanie, a to zapewne musi być duża sztuka, więc"...

Przeniósłszy się, uniknęliśmy dzięki temu zrobienia grubego nietaktu, gdyż przeszkadzać w tym czasie bykowi to zaiste...

Pracowaliśmy zatem gdzieindziej w tym samym duchu aż... przysypał nas pierwszy śnieg, który z początkiem października grubą warstwą wybielił zupełnie góry.

W niższych partiach, co prawda, po kilku dniach stopniał, lecz na szczytach się trzymał. Ponieważ praca w tych warunkach mało byłaby owocna, nie pozostawało nic innego, jak góry opuścić. Po wykończeniu już w śniegu ostatniej powierzchni, udaliśmy się do Warszawy.

Do stacji kolejowej dowiózł nas wózek kolejki.

— Grawitacja! — jak informował prowadzący go, sympatyczny p. „baumistrz".

— „Z żalem panowie odjeżdżają"? — pytał.

— „A pewnie: góry są ciężkie i nieraz niebezpieczne, ale piękne i można się do nich przyzwyczaić, a nawet bardzo polubić. Lecz jeszcze, i to może niedługo, powrócimy".

Mówiąc to, nie przypuszczałem zgoła, że danem mi będzie odwiedzić przepracowane powierzchnie już w przyszłym roku, aby stwierdzić stan ich po szkodach wyrządzonych w zimie.

Poza szkodami skutkiem siły wyższej, powierzchnie nie ucierpiały od człowieka. Prócz jednej, która szpetnie została przecięta przez drużynę urządzeniową linią oddziałową, pozostałe wykazały dobrą formę i ślady pewnego zainteresowania i opieki (może był to rewanż za nasze delikatne zachowanie się względem byka...). Nie mogłem tego powiedzieć o powierzchniach pomierzonych przeze mnie wczesną wiosną.

Powierzchnie te założone przed kilkunastu laty na nizinach (przeważnie w sośnie) niejednokrotnie są obecnie zupełnie zapoznane i niechronione odpowiednio.

Ale o obiektach tych, założonych również z myślą stałego ich wykorzystania do badań, a w związku z tym wymagających należytej konserwacji i ustawicznej opieki, warto pomówić osobno i obszerniej.

inż. Henryk Chrzeszczyk.



Kilka uwag na temat wyróbki i transportu drewna w górach

Każdemu, kto pracował w lasach Karpat Wschodnich lub zna tamtejsze warunki, jest dobrze wiadomym, ile trudności i zabiegów powoduje wyróbka i transport drewna. Dawniej wyróbka w górach wykonywana była łącznie ze zrywką i ryzowaniem, a nawet zwózką przez przedsiębiorców bądź żydów, bądź bogatszych huculów t. zw. „kieronów". Taki przedsiębiorca zatrudniał miejscowych biednych huculów, oni wykonywali pracę w lesie, będąc bardzo mizernie wynagradzani częściowo w naturze, przy czym prowiant liczono im po wysokich cenach i dawano go w lichszym gatunku. Było tak w czasie umów koncesyjnych a nawet i trochę później, powiedzmy do roku 1930. Z wyzysku przez przedsiębiorców leśnych biednej pracującej ludności, powstały na Huculszczyźnie duże fortuny żydowskie lub huculskie. Znam fakt, że biedny żydek, który przed laty wynajmował się jako furman do koni, przy zwózce stopniowo dorobił się pary własnych koni; potem dysponował już kilkoma parami koni, w końcu zaś stał się bogatym przedsiębiorcą i dysponował tylko całą robotą, mając do pomocy plejadę szajgieców, a do ciężkiej pracy miejscowych huculów. Taki pan cieszył się wielkim poważaniem i poparciem miejscowego „leśnego radcy", który też miał korzyść z takiego postawienia sprawy w postaci różnych grzeczności, a nawet chociażby z oddzierżawienia części swego deputatu na składnicę drewna, zakupywanego przez tegoż żyda - pasożyta. Takich faktów można przytoczyć wiele; całe szczęście, że umowy długoterminowe przestały istnieć, a z nimi i instytucje przedsiębiorców leśnych, nadleśnictwa organizują roboty zrębowe we własnym zakresie, a pełnowartościowy prowiant dla robotników leśnych i furaż dla koni dostarcza po przystępnych cenach spółdzielnia „Leśnik". Teraz nawet najbiedniejszy hucuł może spokojnie pracować, otrzymując na rachunek swego zarobku prowiant i wiedząc, że otrzyma godziwe wynagrodzenie. Ale to spowodowało odmienne kłopoty! Dawniej nadleśnictwo wypłacało całkowitą należność za wyrobione drewno po zakończeniu wyróbki, zrywki i ryzowania, i wszystko było dobrze; nadleśnictwo nie miało z tym żadnego kłopotu, nie potrzebowało zaliczkować robotników, starać się o tani prowiant i furaż — wszystkie te ciężary brał na siebie usłużny przedsiębiorca. Teraz jest gorzej: wypłaty za każdą czynność muszą następować oddzielnie, gdyż wykonują te czynności inni robotnicy, a więc osobno wyróbka, osobno zrywka, ryzowanie, dowóz itd. Po wyrobieniu zrębu trzeba drewno odebrać nim jeszcze zejdzie na dół, aby wypłacić robotnikom ostatecznie, a nawet zaliczkować. Odbiór drewna na zrębie w górach jest bardzo trudny i uciążliwy, a czasem zupełnie niemożliwy, szczególnie przy stromych stokach, dużym mrozie i śniegu; — i tu powstaje pierwsza trudność.

Wydaje mi się, że celowe i proste byłoby w tych waraunkach płacenie za wyróbkę od sztuki, a nie od m^3; wtedy odbiór byłby bardzo ułatwiony (należałoby tylko przeliczyć wyrobione sztuki i pomnożyć przez odpowiednią stawkę akordową), odpadłyby również uciążliwe i długotrwałe obliczania miąższości oraz pomiar w zrębie. Praktycznie zapłata mogłaby następować zaraz po zakończeniu wyróbki. Jest to bardzo ważne,gdyż robotnik niczego tak nie ceni, jak szybkiego odbioru swych zarobków.No, dobrze, ale powiecie, Kochani Czytelnicy, że ustalenie miąższości jest potrzebne ze względów gospodarczych i rachunkowych. Tak, i to jest do załatwienia! Miąższość drewna w zrębie nie jest miarodajną, gdyż zmieni się ona i nawet znacznie z uwagi na powstające manco przy zrywce i ryzowaniu. Za miarodajną miąższość należy uważać masę ustaloną w ryzie (po zryzowaniu) i dlatego faktyczny odbiór i obliczenie miąższości winno następować po zryzowaniu. Natomiast ustalenia, powiedzmy, masy orientacyjnej na zrębie można dokonać, posiadając pewną przeciętną miąższość dłużycy, określoną na podstawie statystyki i badań z kilku lat. Wtedy łatwo będzie określić masę na zrębie do potrzeb rachunkowych i innych. Stawka od sztuki wydaje mi się nawet słuszniejszą, jeśli chodzi o ścinkę, okrzesanie i inne czynności zrębowe,

które nie są proporcjonalne i związane ściśle z miąższością dłużycy.

Następuje zrywka i ryzowanie. Tu należy stosować stawkę od m^3 drewna odebranego w ryzie. Będzie to o tyle słuszne i celowe, że robotnicy siłą faktów będą ostrożniej sprowadzać sztuki na dół, aby otrzymać największą masę w ryzie i najmniejszą ilość sztuk potrzaskanych o masie zmniejszonej... Należałoby wyraźnie się zastrzec przy godzeniu robotników, że miąższość sztuk uszkodzonych odliczać się będzie po odliczaniu uszkodzonego miejsca; nie znaczy to, aby należało odcinać ten kawał: niech on zostanie, a w ryzie przy układaniu dłużyc w stosy (mygłowaniu) można go zużyć na opał. Chodzi tylko o to, żeby robotnik nie dostał zań zapłaty, co będzie pewnego rodzaju karą za niszczenie drewna.

Mamy już rozwiązane drugie zagadnienie.

Teraz dostawa końmi do tartaków własnych.

Tu też są pewne trudności. A więc drewno musi być wydane z lasu przez specjalnego ekspedytora; praktycznie bowiem nie może być mowy, aby czynności te mógł załatwiać leśniczy lub gajowy, który ma inne obowiązki. Toć musimy sobie uprzytomnić, że większość leśnictw ma szereg zrębów, a czas dostawy, z uwagi na krótki okres drogi śnieżnej, trwa zaledwie około miesiąca, i koniecznością jest wywożenie drewna jednocześnie prawie ze wszystkich zrębów. Kwitariusz dowozowy musi posiadać wygodny do noszenia rozmiar i kształt, oraz sztywną okładkę, gdyż wypisywanie odbywa się przeważnie pod gołym niebem. Z tego też powodu nie może być mowy o przekładaniu kalki, gdyż przy opadach powoduje zamazanie całego kwitu. Dwa pierwsze egzemplarze kwitu muszą mieć zatem podklejoną kalkę. Prócz tego samo wypełnianie kwitu nie może być skomplikowane i długotrwałe z uwagi na ciężkie warunki w jakich pracuje ekspediujący (brak ogrzanych pomieszczeń, punkty ekspedycyjne posiadają czasem tylko skleconą budę lub kolibę). Dlatego też taki kwit winien zawierać jedynie niezbędne dane, a więc: nazwę nadleśnictwa, leśnictwa, obrębu lub obchodu, imię i nazwisko wozaka, numery sztuk według wykazu odbiorczego, nazwę sortymentu, ilość sztuk, datę, oraz miejsce na podpis ekspediującego i pieczęć nadleśnictwa. Kwity winny być wypisywane w 3-ch identycznych egzemplarzach, z tą różnicą, że pierwsza kopia, zamiast nazwiska ekspediującego i pieczęci nadleśnictwa zawierać winna miejsce na podpis odbierającego i pieczęć tartaku państwowego, do którego dostarcza się drewno.

Sama manipulacja odbywa się w sposób następujący: ekspedytor wypisuje na zrębie kwit na każdą furmankę i daje furmanowi dwa pierwsze egzemplarze, trzeci pozostaje w kwitariuszu. Po przyjeździe na tartak wozak oddaje obydwa egzemplarze odbierającemu; ten sprawdza ilość sztuk, ich numery i cechy oraz, w razie wątpliwości, długości i średnice, kwituje odbiór na drugim egzemplarzu i stawia pieczęć tartaku. O ile nie ma żadnych zastrzeżeń, sztuki są właściwe i nie uszkodzone, furman zaś stosuje się do przyjętego trybu dostawy i wykonuje należycie swe czynności (np. odwozi i składa sztuki we wskazanym miejscu), — wręcza się mu ten egzemplarz kwitu; wszelkie uwagi, o ile są, odnotowuje się na odwrocie. Kwit ten jest dowodem dostarczenia odnośnych sztuk na tartak oraz podstawą do wystawienia dowodu wypłaty i jej uskutecznienia po dostarczeniu go przez wozaka nadleśnictwu. Egzemplarz pozostały w tartaku jest dowodem rachunkowym przychodu surowca w kontotece materiałowej. Kwity są również bardzo pomocne przy uzgadnianiu dostarczonej ilości drewna pomiędzy nadleśnictwem a tartakiem.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Mam na myśli celowość zastosowania benzynowych traktorów gąsienicowych przy zrywie w terenie mniej stromym oraz przy transporcie na stromych wzniesieniach. Usprawniło by to te czynności, obniżyło by ich koszt, a także przyśpieszyło by ich wykonanie — co w górach jest rzeczą zasadniczą z uwagi na krótki okres śnieżny.

inż. J. Wolski.

PRZEGLĄD ECH LEŚNYCH

Kronika leśna

Zjazd Wychowańców b. Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie projektowany jest na koniec miesiąca maja w Warszawie*). Zgłoszenia co do udziału, wiadomości co do adresów (dokładnych) wychowańców — przyjmuje W. Harmata — Siedlce — ul. Poniatowskiego 2 — termin do 31 marca br. Redakcja jest w posiadaniu spisu imiennego wychowańców obejmującego 252 nazwiska, do którego — jak myślimy — nasi Czytelnicy dorzucą danych, aby zjazd odbył się w pełnym komplecie tych, których nazwiska związane są z dziejami tej zapomnianej a tak zasłużonej uczelni.

*) Patrz artykuł w „Echach" Nr. 4, str. 68, notatka w Nr. 10, str. 209.

Prace podkomisji leśnej Komisji Rolnej Sejmu, jak się dowiadujemy, nad projektem ustaw o ochronie lasów niepaństwowych posuwają się naprzód. Na ostatnim posiedzeniu podkomisji art. 28 i 28-a projektu rządowego ustawy zostały podobno jednogłośnie odrzucone.

Pracownicy umysłowi firmy „Paged" w Gdyni założyli własny oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej. Na zebraniu, w obecności reprezentanta dyrekcji „Pagedu" dyr. Bilińskiego oraz przedstawiciela L. M. K. inż. W. Gierdziejewskiego, jeden z organizatorów, mgr. S. Jaroszyński wraz z inż. Gierdziejewskim umotywowali potrzebę i cel założenia oddziału. Skład zarządu przedstawia się następująco: prezes — dr. J. Fichel, v-prezes — mgr. S. Jaroszyński, sekretarz — mgr. Z. Kordus. Oddział liczący 460 członków wyłonił sekcje: FON, żeglarską i propag.-naukową.

Sprawy leśne w izbach ustawodawczych

BUDŻET LASÓW PAŃSTWOWYCH W KOMISJI SENATU.

Dnia 26 lutego pod obrady Komisji Budżetowej Senatu wszedł projekt ustawy skarbowej na r. 1938/39 i preliminarz budżetowy w redakcji już uchwalonej przez Sejm.

Ośrodkiem dyskusji i powziętych decyzji stało się zagadnienie Lasów Państwowych. Dla każdego, kto śledził uważnie wraz z nami dzieje projektu budżetu w Izbach, nie było to niespodzianką, chociaż na wstępie obrad komisji senackiej w dn. 26 lutego nie zapowiadał się jeszcze ten zasadniczy zwrot, który w trakcie dyskusji i w jej wyniku nastąpił.

Referent generalny **sen. Rostworowski**, który w czasie dyskusji nad budżetem Min. Rolnictwa czynił różne cierpkie uwagi i zastrzeżenia pod adresem Dyrekcji Lasów Państwowych tym razem referując ustawę skarbową **wycofał się ze swego nieżyczliwego do Lasów stanowiska.** Oświadczył, że uważa za swój obowiązek sprostowanie zarzutów poprzednio postawionych, stwierdzając, że załącznik zawierający plan użytkowania Lasów, jest taki jaki być powinien, jak wymagają tego przepisy, i że oprócz tego załącznika Dyrektor Loret przesłał wyjaśnienia. Zarzut lekceważenia Izb przez Dyrekcję Lasów został przez sen. Rostworowskiego lojalnie odwołany. Jednakże w swoim referacie sen. Rostworowski nie wycofał się z zajętego poprzednio merytorycznego stanowiska i **poparł tekst art. 11 ustawy skarbowej,** dotyczącego planu użytkowania Lasów Państwowych, **w redakcji sejmowej,** czyli w tekście poprawionego nieco „lex Freyman". Referent jednakże dodał: „myślę, że art. 11 będzie przedmiotem bardzo obszernej dyskusji".

Pod tym względem nie zawiódł się, nie przewidział jednak, że w końcu dyskusji sam zmieni zdanie.

Tematem tej obszernej dyskusji stała się formalnie zgłoszona przez **wicemarszałka Senatu Kwaśniewskiego poprawka o przywróceniu art. 11** redakcji projektu rządowego. Do tej poprawki referent sen. Rostworowski, jak oświadczył, „ustosunkował się negatywnie", czyli w tłomaczeniu na poprawną polszczyznę „wypowiedział się za odrzuceniem".

Wicepremier min. Skarbu Kwiatkowski odrazu przystąpił do tekstu art. 11. Usuwając na bok rozszerzone nadmiernie zagadnienie późnego dostarczenia materiałów dotyczących Lasów Państwowych — Komisjom Izb i stwierdzając, że prawa parlamentu i komisji w tej sprawie „są i będą respektowane", wicepremier podkreślił, że jako Minister Skarbu domagał się znacznej podwyżki wpłaty z Lasów Państwowych, gdyż nie mógł w inny sposób budżetu zrównoważyć.

Uchwałę Sejmu w sprawie art. 11 ustawy skarbowej uważa Min. Kwiatkowski za dokonaną w pośpiechu. Zwraca uwagę, że nie należy w ustawie określać ścisłej ilości metrów sześciennych, w danym razie wyrębu z lasów, i że uniknięcie tego wcale nie krępuje wglądu Izb do polityki eksploatacyjnej Lasów. Wicepremier popiera poprawkę sen. Kwaśniewskiego, tłomacząc raz jeszcze bardzo dostępnie, że jeżeli utrzyma się tekst art. 11 według redakcji sejmowej— to w przyszłym budżecie wpłata z Lasów Państwowych będzie siłą rzeczy preliminowana z górą o 20 mil. zł mniejsza. Min. Kwiatkowski poparł całkowicie doktrynę Min. Rolnictwa, która głosi, że **„w eksploatacji lasów należy nie dociągać wyrębu do normy, kiedy ceny są bardzo niskie, natomiast zwiększać eksploatację, kiedy światowe ceny są wysokie".**

Po tych dwóch wstępnych przemówieniach potoczyła się dyskusja nieomal wyłącznie na temat art. 11 ustawy skarbowej; 8 senatorów przemawia o Lasach Państwowych. Już pierwszy mówca — **sen. Petrażycki**, nie należący bynajmniej do zwolenników Min. Rolnictwa, ale kierujący się zdrowym rozsądkiem tak w sposób poglądowy ocenił lex Freyman, uwiecznioną w uchwale sejmowej: **„Ustalenie w ustawie ilości drzewa przeznaczonego do wyrębu jest aktem w 100% administracyjnym.** Jeżeli dzisiaj ustalimy, ile drzewa ma prawo wyciąć rząd, to nie widzę przeszkody, żebyśmy ustalili, ile ma być produkowane spirytusu i w jakich butelkach go butelkować".

Sen. Petrażycki ostrzega Izby przed tą pochyłą drogą i popiera przywrócenie tekstu w redakcji rządowej.

Wkrótce po nim zabiera głos wnioskodawca **sen. Kwaśniewski** i czerpiąc swe argumenty również ze skarbnicy zdrowego rozsądku, oświadcza, iż **„przyjęcie przeciętnej wyrębu z okresu 5-letniego" jest niezrozumiałe i niczym nie umotywowane.** Mimochodem mówca zauważa, że w Lasach Państwowych stuletnie lasy stanowią przeszło 14%, a w prywatnych — zaledwie 2% z ułamkiem.

Następny mówca **sen. Lechnicki** popiera poprawkę sen. Kwaśniewskiego, podkreślając, że nie hamuje ona w niczym prawa Kontroli Izby. Duża samodzielność i dyscyplinarka ex post — powtarza mówca, była zasadą dawnej administracji pruskiej. **Sen. Kleszczyński** obstając za niekwestiowanym zresztą przez nikogo prawem Sejmu do kontroli — jednocześnie odrzuca sejmową redakcję art. 11 ustawy skarbowej, uważając, że **„nie można zgodzić się, by gospodarka Dyrekcji Lasów Państwowych była tak krępowana,** jak to czyni wspomniany artykuł w brzmieniu sejmowym".

Sen. Fudakowski obstaje przy sejmowej redakcji, twierdząc, że są w niej nieodzowne rudymenty kontroli gospodarki Lasów.

Sen. Zarzycki występuje z projektem pewnego rodzaju kompromisu. Zgadza się, że zagadnienie wyrębu w Lasach Państwowych jest zawiłe i wobec tego gotów jest akceptować poprawkę sen. Kwaśniewskiego, ale tylko na 2 lata. Aby jednak wybrnąć z dyskusji, którą mówca nazywa „wężową", chciał by powołać komisję 3 senatorów do rozpatrzenia zagadnienia wyrębów w Lasach Państwowych. Wnioskodawca chciał by widzieć w tej komisji sen. sen. Kleszczyńskiego, Maksymiliana Malinowskiego i Rdułtowskiego. W dalszej dyskusji wniosek sen. Zarzyckiego przez nikogo nie został podjęty.

Do głosu doszedł referent budżetu Min. Rolnictwa **sen. Rdułtowski,** który poprzednio bronił sejmowej redakcji art. 11 ustawy skarbowej. Sen. Rdułtowski jest zdania, że tegoroczny spór o redakcję tego artykułu to „w nieco zmienionej formie dalszy ciąg głębokiego rozdźwięku i walki trwającej od lat wielu między opinią Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych a czynnikami, które uważają, że należące do Państwa gospodarstwo leśne..... winno ulegać możliwie ścisłej ochronie prawnej i kontroli".

Wbrew wszystkim oświadczeniom przedstawicieli Rządu mówca upatruje w Lasach Państwowych jakieś dążenie do „imperium", nie podlegającego ograniczeniom w gospodarce. Z tego jedynie stanowiska wychodząc sen. Rdułtowski popiera sejmowy tekst art. 11 ustawy skarbowej.

Natychmiast po nim **sen. Beczkowicz** określa to sformułowanie jako niepraktyczne. **Określanie planu na lat 5 — jest nieżyciowe.** Mówca przyłącza się do tych wszystkich, którzy żądali przywrócenia art. 11 redakcji rządowej. Zbliża się koniec dyskusji i decyzja. Raz jeszcze Min. Poniatowski uzasadnia i wykłada stanowisko Rządu — jasne i proste przez cały czas tej „wężowej" dyskusji. Raz jeszcze referent **sen. Rostworowski** broni redakcji sejmowej, nie przewidując, że jego główny sprzymierzeniec za chwilę go opuści. Następuje kardynalna zmiana w położeniu, bo oto **sen. Rdułtowski,** opierając się na oświadczeniu Min. Skarbu, że art. 11 w brzmieniu sejmowym utrudni ułożenie preliminarza budżetowego na rok następny, **wnosi o przyjęcie art. 11 w redakcji rządowej,** a więc z poprawką sen. Kwaśniewskiego, **zastępując treść sejmowej redakcji rezolucją, która brzmi: „Senat wzywa Rząd by przy układaniu planów użytkowania Lasów Państwowych była stosowana zasada, że wysokość każdorocznych wyrębów nie może przekraczać przeciętnej wysokości wyrębów, uchwalonych w budżetach państwowych za ostatnie 5 lat z tolerancją 8%, poprzedzających rok obrachunkowy z tym, że w razie konieczności odchyleń Rząd winien wystąpić do Izb Ustawodawczych z umotywowanym wnioskiem".**

Pan Minister Poniatowski w zgodzie ze wszystkimi swoimi poprzednimi oświadczeniami rezolucję sen. Rdułtowskiego **przyjmuje.**

Generalny referent sen. Rostworowski już głosu nie zabiera i komisja przystępuje do głosowania, w którym przyjmuje poprawkę sen. Kwaśniewskiego o przywrócenie artykułowi 11 ustawy skarbowej brzmienia projektu rządowego. Również i rezolucja sen. Rdułtowskiego zostaje przyjęta.

Signum

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

ZGON WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO

1 marca zmarł Władysław Grabski, człowiek w wielu dziedzinach życia społecznego zasłużony dla Polski. Ś. p. Władysław Grabski dwukrotnie był premierem, a trzykrotnie ministrem skarbu w czasie między 1919 a 1925 r. Od 1925 objął katedrę profesorską w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i na tym stanowisku pozostawał aż do śmierci. Władysław Grabski powołał do życia Bank Polski i ustanowił złotego polskiego; prac naukowych z dziedziny ekonomii politycznej i socjologii pozostawił po sobie około 70. Przed wojną był trzykrotnie posłem do Dumy, w której bronił wytrwale interesów kraju. Za swoją działalność polityczno - społeczną był dwukrotnie więziony przez Moskali w 1905 r. i za czasów okupacji przez Niemców. Posiadał najwyższe polskie odznaczenie — Orła Białego.

Pogrzeb ś. p. Władysława Grabskiego odbył się 4 marca z katedry św. Jana na cmentarz powązkowski. Do katedry przybył P. Prezydent Rzplitej, premier Składkowski, wicepremier Kwiatkowski, ministrowie: Poniatowski, Świętosławski, Kościałkowski; marszałek Senatu — Prystor, oraz wielu innych dostojników państwowych. Żałobną mszę św. odprawił ks. kardynał Kakowski w asyście licznego duchowieństwa. Przemówienie w kościele wygłosił ks. prałat de Ville, osobisty przyjaciel Zmarłego. Kondukt do drzwi katedry prowadził ks. kardynał Kakowski a dalej aż na miejsce spoczynku ks. arcybiskup Gall. Niesiono dużą ilość wieńców, a między in. od P. Prezydenta, premiera, ministra rolnictwa itd. Przemawiali na cmentarzu liczni mówcy, a przede wszystkim w imieniu Rządu — minister Poniatowski, w imieniu S.G.G.W. — rektor Miklaszewski oraz wielu innych.

NADWYŻKA SKARBOWA W LUTYM

Tymczasowe zamknięcie rachunków państwowych w lutym b. r. wykazało, jak i w poprzednich miesiącach, zwyżkę dochodów nad rozchodami sumą 1.729.000 zł. Ogółem za 11 miesięcy budżetowych 1937/38 r. nadwyżka dochodów nad wydatkami wyniosła 15.348.000 złotych.

BUDOWA ELEKTROWNI W NISKU

Na skutek zaciągniętej pożyczki od grupy francuskiej „Alsthom" w ciągu obecnego roku ma być jeszcze wybudowana wielka elektrownia w okolicach Niska nad Sanem o mocy 40.000 kw Oddana do użytku będzie w pierwszej połowie 1939 r. Zasięg nowej elektrowni, czerpiącej energię bądź ze spalania węgla, bądź gazu ziemnego, obejmuje w pierwszym rzędzie zakłady południowe, a potem znaczną część C.O.P. Koszt budowy elektrowni wyniesie 14.400.000 złotych. Pożyczka francuska ma być spłacona w ciągu 9 lat z 5% od sta w stosunku rocznym i dopiero począwszy od 15 maja 1939 r.

ZE ŚWIATA

MINISTER BECK W RZYMIE

Minister Beck w towarzystwie małżonki, przybył do Rzymu w niedzielę 6 marca. Oznaką wartości narad był przyjazd wraz z naszym min. spr. zagr. dyrektora gabinetu min. M. Łubieńskiego oraz wicedyr. departamentu politycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych — J. Potockiego. Powitanie oraz cały program wizyty miał wielce uroczysty oraz serdeczny charakter, co razem wykraczało poza zwykłe ramy wizyty ministra. Dworzec, ulice przejazdu były dekorowane, a publiczność rzymska witała tłumnie i z życzliwością polskich gości. Min. Beckowi rząd włoski na czas pobytu oddał do dyspozycji wspaniały pałac za miastem w pobliżu forum Mussoliniego.

Program pobytu, począwszy od poniedziałku 7 marca obejmował składanie wieńców na grobach królów włoskich, na grobie Nieznanego Żołnierza, na grobowcu poległych faszystów, u stóp pomnika Marszałka Piłsudskiego, następnie audiencje bądź wizyty w Kwirynale, (siedziba króla), w pałacu Weneckim — Mussoliniemu i w pałacu Chigi — min. spr. zagr. Ciano, wreszcie obiady galowe i rauty na cześć min. Becka wydane przez Mussoliniego i min. Ciano. W przerwach między tymi oficjalnymi przyjęciami odbywały się narady z Mussolinim, względnie z min. Ciano. Komunikatu o rezultatach narad nie wydano jeszcze, w każdym razie obejmują one cały szereg spraw nie tylko między obu państwami, ale i ogólnoeuropejskich. Ton prasy włoskiej odpowiada serdeczności przyjęcia przez czynniki oficjalne Włoch. Wszystkie kraje Europy bacznie obserwują i komentują szczegóły wizyty, stwierdzając brak dysonansów politycznych między Polską a Italią. Przyjeźń swoją dla Polski podkreślają Włosi wielokrotnie i my nie jesteśmy im dłużni. Nie darmo jesteśmy dziećmi kultury łacińskiej, której kolebką jest dawna Italia. Dalsze szczegóły w przyszłym numerze.

PIERWSZY KONGRES POLAKÓW W NIEMCZECH

6 marca, w niedzielę, odbył się pierwszy Kongres Polaków w Niemczech, który zgromadził 5000 delegatów z różnych dzielnic, zamieszkałych licznie przez — Polaków, a więc ze Śląska Opolskiego, Warmii, Mazurów itd. Przybyli również przedstawiciele mniejszości polskiej z innych krajów europejskich, a nawet z za Oceanu oraz goście z Polski. Prócz tego i inne mniejszości narodowe zamieszkujące Rzeszę przysłały swych reprezentantów, był nawet obecny Litwin.

Wielka sala teatru narodowego w Berlinie nie była w stanie wszystkich pomieścić. Sala była pięknie udekorowana godłami organizacyj polskich w Niemczech (srebrzysty znak rodła na tle amarantowych tarcz). Otwarcia kongresu dokonał ks. patron dr B. Domański. Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, woj. Raczkiewicz nadesłał do prezydium kongresu list z pozdrowieniem i z wyrażeniem wiary w dalszą pracę Związku Polaków w Niemczech dla utrzymania łączności narodowej, tradycji i kultury polskiej. Nadesłał na kongres orędzie ks. kardynał Hlond. Trzeba nadmienić, że ten pierwszy Zjazd jest zarazem obchodem istnienia 15-lecia Związku Polaków w Niemczech.

Po szeregu przemówień powitalnych zabrał głos kierownik naczelny Zw. Pol. dr Jan Kaczmarek, który obwieścił „pięć prawd Polaków":

„W dzień szósty marca 1938 r. my synowie narodu polskiego, wierni synowie z pod znaku rodła, zebrani na pierwszym wielkim kongresie Polaków w Niemczech, ogłaszamy uroczyście pięć prawd Polaków: prawda pierwsza — jesteśmy Polakami; prawda druga — wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci; prawda trzecia — Polak Polakowi bratem; prawda czwarta — codziennie Polak narodowi służy; prawda piąta — Polska matką naszą, nie wolno mówić o matce źle".

Rada Naczelna Zw. Polaków w Niemczech z okazji kongresu uchwaliła trzy rezolucje: 1) — dotyczy stosowania przez władze niemieckie postanowień deklaracji polsko-niemieckiej w sprawie mniejszości, 2) — w sprawie spisu ludności w Niemczech 17 maja 1938 r. i podjęcia stosownej akcji, aby spis był prawdziwym odzwierciadleniem polskiego stanu posiadania w Niemczech; 3) — wyrażająca podziękowanie ludowi polskiemu w Niemczech za tak gromadne przybycie na kongres berliński.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy ofiarował w 15-lecie Związkowi Polaków w Niemczech ryngraf kuty w srebrze.

ZGON GABRIELA D'ANNUNZIA

1 marca zmarł w Gardone na Riwierze włoskiej wielki pisarz a zarazem bohater Italii — Gabriel d'Annunzio. Poeta, powieściopisarz i dramaturg rozsławił przed wojną swe nazwisko twórczością literacką; szereg powieści d'Annunzia zostało przetłumaczonych na polski. Okres wojny przeobraził poetę w człowieka czynu, który całe bogactwo swej fantazji ucieleśnił w śmiałych, brawurowych wojennych wyprawach. Kawalerzysta, a potem lotnik, dokonywujący słynnego lotu nad Wiedniem dla rozrzucenia odezw, wreszcie wódz legii ochotniczej opanowującej miasto i port Fiume, co przyczyniło się do przesunięcia granicy na rzecz Włoch. Po oddaniu Fiume w ręce wojsk regularnych włoskich powrócił znowu do pracy literackiej. Umarł mając lat 75. Włochy faszystwskie chowały swego bohatera, a zarazem piewcę ich dzisiejszej wielkości, nadając pogrzebowi specjalnie uroczyste ramy.

Polska Akademia Literatury wystosowała do Akademii Włoskiej depeszę kondolencyjną: d'Annunzio był bowiem po zgonie Marconiego prezesem tej Akademii.

NOWY PROCES SĄDOWY W SOWIETACH

W Moskwie toczy się nowy wielki proces wytoczony kilkunastu niedawnym dostojnikom, oskarżonym według utartego szematu o wszystkie możliwe zbrodnie, a więc spiski na życie Stalina (i Lenina!), szpiegostwo na rzecz obcych państw, trockizm, sabotaż itd itd. Szczegóły podamy w następnym numerze. Proces obejmuje 21 osób, spośród których znajdują się tacy, jak: Jagoda, były krwawy szef G.P.U., Rykow, b. członek rządu sowieckiego, ambasadorowie: Krestiński i Rakowski, Bucharin, Rozenholz i inni.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA



Niepołomice w karykaturze. mal. Wł. Siwek.

WIADOMOŚCI Z TERENU

AKCJA OŚWIATOWA NA TERENIE BIAŁOWIEŻY.

Staraniem Sekcji Kulturalno-Oświatowej Rodziny Leśnika w Białowieży zorganizowany został Uniwersytet Powszechny.

Przez Komitet Organizacyjny z p. Ludwikiem Oskólskim i panią Amelią Białynicką-Birula jako przewodniczącą sekcji, ułożony został plan wykładów, obejmujących dziedziny gospodarstwa domowego, gospodarstwa rolnego, sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelarstwa, budownictwa, weterynarii, higieny, zagadnień społecznych, ustroju państwowego, stosunków politycznych wewnętrznych i zewnętrznych, stosunków ekonomicznych wreszcie spraw natury artystycznej.

Pozyskano odpowiednich wykładowców z pośród miejscowej inteligencji i uplanowano prowadzić wykłady po dwa razy w tygodniu, w niedzielę o 15-ej i w czwartki wieczorami, przez luty, marzec i kwiecień r. b.

W przerwach między wykładami przewidziany został t. zw. kwadrans literacki, w czasie którego czytane będą przez jednego z wykładowców urywki powieści i nowele znanych autorów polskich.

W dniu 13 lutego nastąpiło uroczyste otwarcie U. P., które odbyło się w sali Zw. Rezerwistów, przy udziale około 300 osób wszystkich sfer.

NIEPOŁOMICE W KARYKATURZE

Zarządy Kół Rodziny Leśnika i P. W. L. w salach „Sokoła" w Niepołomicach dnia 5.II b. r. urządziły „Noc karnawałową", połączoną z wystawą karykatur miejscowych członków R. L. i P. W. L. Zabawa urozmaicona tańcami w strojach regionalnych trwała do rana.

Autor i wykonawca karykatur, amator artysta-malarz, pan Wł. Siwek, to nie leśnik, jednak wczuł się i umiłował przyrodę, a w szczególności las i jego mieszkańców czworonożnych i skrzydlatych. Poświęcił czas i pracę bezinteresownie dla leśników, za co tą drogą wyrażamy mu najserdeczniejsze podziękowanie.

P. W. L.

KURSY DLA STRAŻY LEŚNEJ

Mimo to, iż drukowane w „Echach Leśnych“ sprawozdania z kursów dla gajowych zawierają przeważnie tylko mniej lub bardziej wyczerpujące opisy uroczystości końcowych, — dają one możność poczynienia pewnych spostrzeżeń i uwag, dotyczących współpracy leśników z wojskiem.

Każdy z tych kursów, jeśli był zorganizowany przez lub przy pomocy wojska, obejmował właściwie dwa zupełnie różne i luźnie tylko ze sobą powiązane, kierunki wyszkolenia: a) wojskowego, b) fachowo-leśnego.

Rzucał się natomiast w oczy brak ogniwa łącznikowego, które mogłoby przetłumaczyć treść rozkazów i intencyj wojska na wykonawczy alfabet leśny (p. nr 31/1937 „Ech Leśnych“), ułatwić słuchaczom powiązanie nabytych wiadomości w jedną zwartą całość, wskazać im konkretne metody realizowania postulatów wojska w codziennej pracy zawodowej i — co jest bodaj najważniejsze — zapewnić im jednolite kierownictwo.

Brak ten dostrzeżony został nie tylko przez organizatorów i delegowanych przez władze wojskowe, wykładowców, lecz również i przez znaczną część słuchaczy. Z treści pytań, stawianych autorowi w czasie wykładu na jednym z tych kursów, nawiasem mówiąc — zorganizowanym zupełnie bez udziału P. W. L., przebijała wyraźna obawa o dalsze losy, nabytej w ciągu kilku tygodni szkolenia, zwartości wewnętrznej i duży sceptycyzm w stosunku do militarnej wartości P. W. L.

Zarówno kandydaci do terenowej służby leśnej, rekrutujący się spośród podoficerów nadterminowych, jak i niektórzy gajowi L. P., powołani na przeszkolenie, sądzili, że po ukończeniu kursu wcieleni zostaną do szeregów P. W. L., które będzie kontynuowało rozpoczętą przez wojsko pracę wyszkoleniową, a jednocześnie stworzy formy organizacyjne, umożliwiające im otrzymywanie i wykonywanie zleceń wojska.

Niestety — mimo to, iż kursem objęci zostali gajowi z terenów, ze stanowiska interesów obrony Państwa szczególnie ważnych, P. W. L. na tych terenach nie tylko nie przejawia jakiejkolwiek bądź żywszej działalności, lecz nawet nie wszędzie istnieje.

Jest rzeczą oczywistą, że w tych warunkach znaczna część bezsprzecznie pozytywnych wyników, osiągniętych wspólnym wysiłkiem władz wojskowych i administracji L. P., musi pójść na marne, a autorytet organizacji zostanie sprowadzony do zera.

Gajowemu, któremu wyraźnie wskazano zakres i cele przygotowawczych prac wojenno-leśnych, a jednocześnie wpojono weń przeświadczenie o konieczności ich wykonania w ramach obowiązku służbowego, nie mogą wystarczyć ani obecne formy organizacyjne P. W. L., ani jego przeważnie sportowo - defiladowa działalność, ani — co gorsze — ustosunkowanie się do zagadnień wojennych ogromnej większości jego bezpośrednich przełożonych. Tym bardziej zaś — nie może to wszystko wystarczyć gajowym, którzy mają poza sobą szkołę i praktykę podoficerską, a tych w szeregach P. W. L. będziemy mieli coraz więcej.

Wprawdzie — należy przypuszczać, że w wielu wypadkach i z wielu powodów — nie wyłączając pospolitego lenistwa — stan taki może im najzupełniej odpowiadać, pozostanie jednak świadomość, że wykonanie pewnych prac, uważanych przez wojsko za potrzebne, nie jest od nich wymagane, co z pewnością nie przyczyni się ani do podniesienia autorytetu władz przełożonych, ani wzmożenia uczuć obywatelskich.

Wytwarza się sytuacja, którą — gdyby nie to, że:

a) przygotowanie leśników do wojny jest, wbrew mniemaniu znacznej ich części, nie mniej lub więcej potrzebnym wymysłem skrajnych militarystów, lecz rzeczywistą potrzebą,

b) skutkiem jej jest mała lub nawet bardzo mała, w stosunku do osiąganych wyników, efektywność zużywanych nakładów energii i środków materialnych, —

można by określić, jako co najmniej — zabawną.

Pomoc bowiem wojska, będąca jednym z przejawów jego dążeń do wykorzystania każdej, realnie istniejącej możliwości wzmożenia naszej siły militarnej, stać się może źródłem rozdźwięków, nieporozumień i fermentów w łonie organizacji, której celem jest nieco innego, jak właśnie współpraca z wojskiem, podjęta z myślą o tejże sile militarnej.

Przyczyn takiego stanu rzeczy szukać należy przede wszystkim w:

a) niedostosowaniu obecnego ustroju organizacyjnego P. W. L. ani do rzeczywiście istniejących możliwości leśników, ani też — realnych potrzeb przyszłej wojny,

b) braku dostatecznej ilości przeszkolonych i posiadających odpowiednie nastawienie psychiczne ludzi, którzy mogli by zająć stanowiska kierownicze, pełniąc jednocześnie funkcje ogniwa łącznikowego pomiędzy leśnictwem, a wojskiem.

Mamy wprawdzie w szeregach P. W. L. dość dużą ilość oficerów rezerwy, wśród których nawet oficerowie frontowi nie są jeszcze rzadkością, lecz ich wyszkolenie, jako uwzględniające zakres potrzeb przeważnie niższych szczebli dowodzenia tych lub innych broni czy służb, nie może być uznane za wystarczające ze względu na odrębny charakter i specjalne przeznaczenie jednostek P. W. L.

Utworzenie dowództwa i własnych kadr instruktorskich jest jedną z najpilniejszych potrzeb P. W. L., a gotowość wojska do okazania mu pomocy musi być wykorzystana przede wszystkim w tym właśnie kierunku.

Wobec powyższego, należy moim zdaniem, dążyć do utworzenia jednego na razie, wspólnego dla wszystkich okręgów, ośrodka wyszkolenia P. W. L., który ulegając stopniowej rozbudowie, przekształciłby się, z biegiem czasu, w obóz.

Przy obiorze miejsca jego położenia musiały by być uwzględnione zarówno potrzeby wyszkolenia fachowo-leśnego, jak i wojskowego, a więc z jednej strony — teren leśny możliwie najbardziej typowy (cechy przyrodnicze) i wzorowo zagospodarowany, z drugiej zaś — bliskie sąsiedztwo garnizonu wojskowego o jak najbardziej różnorodnym składzie (bronie i służby).

Mimo to, iż realizacja tego projektu wymagała by względnie dużych nakładów pieniężnych, stosunek wyników do poniesionych kosztów byłby prawdopodobnie znacznie bardziej korzystny, niż obecnie.

Utworzenie bowiem ośrodka stałego umożliwi:

a) zaopatrzenie go w niezbędne pomoce naukowe, których brak, mniej lub więcej dotkliwy, odczuwa-

ją wszystkie kursy, organizowane dorywczo,

b) obsadzenie stanowisk wykładowców i instruktorów ludźmi, posiadającymi odpowiednie przygotowanie,

c) powoływanie na poszczególne kursy słuchaczy w jednym mniej więcej wieku i o jednakowym poziomie rozwoju umysłowego,

d) dostosowanie programów i metod szkolenia do stopnia fachowego przygotowania słuchaczy — z jednej strony, a przewidywanych wymagań wojny — z drugiej,

e) opracowanie zasad taktyki P. W. L. (od tego powinno się zacząć pracę wyszkoleniową) i

f) ustalenie właściwych form organizacyjnych.

Natomiast, do ujemnych stron proponowanego systemu szkolenia w jednym (na razie) ośrodku centralnym, należy zaliczyć:

a) prawdopodobieństwo niedostatecznego uwzględnienia wpływu czynników lokalnych na zadania i warunki wojennej pracy leśnika (leśnicy w pasie granicznym, rejonach specjalnych, okręgach centralnych itd.),

b) zwiększenie kosztów przejazdów słuchaczy.

Jeśli jednak uwzględnimy, że:

a) celem kursu jest wyszkolenie zasadnicze (stworzenie jednolitych podstaw dla dalszej pracy w ramach terenowych jednostek organizacyjnych),

b) że zawsze będzie istniała możność: 1) powoływania słuchaczy z terenów, pod względem wojskowym zbliżonych, 2) wyjaśnienia im znaczenia i właściwości tych terenów przez specjalnie delegowanych wykładowców,

c) że system centralny zapobiegnie powstawaniu różnokierunkowych doktrynek lokalnych, tworzonych obecnie przez ludzi dobrej nieraz woli, lecz nie posiadających odpowiedniego przygotowania,

— przewaga cech dodatnich nad ujemnymi, stanie się oczywista.

Dlatego też — sądzę, że uzyskanie materialnej pomocy zarówno ze strony Naczelnej Dyrekcji L. P., jak i wojska, nie napotkało by, w tym wypadku, na zbyt wielkie trudności.

Pierwszym z zorganizowanych w Centralnym Ośrodku Wyszkolenia kursów musiał by być Kurs dla Okręgowych Komendantów P. W. L., na który, poza kandydatami na te stanowiska, powołani zostali by również: przyszły komendant ośrodka oraz komendanci jednostek leśnych P. W. Akademickiego (Warszawa, Lwów, Poznań).

Następnym etapem była by akcja odczytowo-informacyjna, zorganizowana przez komendantów okręgowych dla nadleśniczych i równorzędnych im pracowników Biur Dyrekcyj Okręgowych oraz — organizacyjno-szkoleniowa dla leśników terenowców.

J. Strojnowski.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

ZAPOMNIANE WYDAWNICTWA ZWIĄZKU LEŚNIKÓW

W roku 1928 ukazały się nakładem Związku Leśników R. P. dwa wydawnictwa sprawozdawcze:

1. POLSKA NA I MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE LEŚNYM W RZYMIE W R. 1926.

2. PAMIĘTNIK IV OGÓLNEGO ZJAZDU LEŚNIKÓW POLSKICH Z R. 1926.

Oba zawierają opis przebiegu Zjazdów a oprócz tego wygłoszone referaty.

W szczególności wydawnictwo „**Polska na I Międzynarodowym Kongresie Leśnym w Rzymie**" zawiera: Sprawozdanie z przebiegu obrad Kongresu;

Referaty: Związku Kół Leśników Polskiej Młodzieży Akademickiej — Międzynarodowa organizacja stowarzyszeń studentów leśnictwa.

H. Frommer — Unifikacja wymiarów materiałów tartych.

A. Krzyżanowski — Polskie taryfy kolejowe na przewóz materiałów tartych.

A. Schwarz — Ujednostajnienie sortymentów wyróbki leśnej.

A. Biehler — Zasady zalesiania dużych powierzchni.

F. Bonasewicz — Metodyka nauczania makroskopowego rozpoznawania drewna.

Wł. Jedliński — O potrzebie nowych metod urządzania lasu.

J. Paczoski — Istota lasu.

M. Sokołowski — Wyniki badań nad przebiegiem górnej granicy lasu w Tatrach.

W. Szafer — Rezerwaty leśne.

A. Kozikowski — Chrabąszcz majowy w Polsce.

Z. Mokrzecki — O Międzynarodowej organizacji ochrony lasu od szkodliwych owadów.

J. Sztolcman — Międzynarodowa Liga Ochrony Żubra.

Poza tym w pamiętniku zamieszczono wnioski, uchwały i zalecenia przyjęte przez Kongres oraz spis referatów, nie tylko polskich, nadesłanych na Kongres.

Pamiętnik IV Ogólnego Zjazdu Leśników Polskich z r. 1926 zawiera: Protokóły posiedzeń plenarnych i posiedzeń sekcyj. Referaty:

Jan Miklaszwski — Znaczenie produkcji leśnej w życiu gospodarczym Polski i znaczenie jej w produkcji i wymianie międzynarodowej.

Inż. Wł. Barański — O zrzeszeniach w leśnictwie.

Inż. Fel. Bonasewicz — Cele rodzaje i zasady doświadczalnictwa użytkowego.

Inż. Józef Kostyrko — Stan statystyki leśnej w Polsce.

Inż. Wł. Barański — W sprawie racjonalnego wywozu drzewa.

Wacław Rossiński — O organizacji doświadczalnictwa leśnego.

Stefan Ruśkiewicz — O spółdzielniach leśnych.

Inż. Fel. Bonasewicz — Intensywność gospodarstwa leśnego, jego obecne wady i sposoby polepszenia.

Inż. Fel. Bonasewicz — Wyróbka drzewa we własnym zarządzie w lasach państwowych, jej wyższość ze względu na intensyfikację gospodarstwa i znaczenie gospodarczo - polityczne.

Inż. E. Chodzicki — Potrzeby nasiennictwa leśnego w Polsce.

Prof. Inż. Wł. Jedliński — Organizacja urządzania lasów państwowych i prywatnych w Polsce.

Wacław Stankiewicz — Koreferat do referatu Prof. Jedlińskiego.

Inż. St. Ihnatowicz — Przyczynek do naukowej organizacji gospodarstwa leśnego.

Stefan Kopeć — Wzory typów drzewostanów, jako lokalne rezerwaty.

Nadto Pamiętnik zawiera regulamin Zjazdu oraz spis uczestników.

Jeszcze pewną ilość obu tych wydawnictw Związek ma na składzie. Pragnąc umożliwić ich nabycie obniżył ich cenę do 1 zł. — z przesyłką 1 zł 70 gr.

Z ODDZIAŁÓW

ŁÓDŹ

Zarząd Oddziału Łódzkiego donosi, że w dniu 13.III.38 r. odbędzie się doroczne Walne Zebranie członków Oddziału z następującym porządkiem dziennym:

1) Otwarcie zebrania, oraz wybór przewodniczącego i sekret. zebr.

2) Uchwalenie porządku dziennego.

3) Odczytanie protokułu Walnego Zebrania z dn. 2.II.37 r.

4) Sprawozdanie Zarządu Oddziału i Delegata.

6) Sprawa Kasy Pośmiertnej i stosunku do niej członków nie będących jej uczestnikami.

7) Uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1938.

8) Wybór nowych władz Oddziału.

9) Wybór delegata na Zjazd Delegatów.

10) Wolne wnioski.

Zebranie odbędzie się w Koluszkach w sali Kolejowego Przysposobienia Wojskowego o godzinie 10-ej.



OGÓLNE ZASADY ODŻYWIANIA

(dokończenie)

Należy jeszcze dodać, że nadmiar witaminy jednego rodzaju może być szkodliwy. Nie ma jednak praktycznie obawy, żeby przy urozmaiconej diecie można było zachorować, ponieważ jedne witaminy przeciwdziałają innym i regulują nawzajem swoje wpływy.

Zdrowy człowiek powinien dostarczać organizmowi jak najwięcej witamin wszystkich rodzajów. Natomiast w diecie chorego trzeba sepcjalnie uwzględnić witaminę, której mu brakuje, np. gdy dziecko ma krzywicę, podajemy mu w dużych ilościach witaminę D, tran, masło, żółtka, a zmniejszamy na pewien przeciąg czasu podawanie owoców, gdyż witamina C przeszkadza działaniu witaminy D. Dziecko chore na gnilec (szkorbut) nie będzie otrzymywało tranu, a za to duże ilości owoców.

Na ogół wziąwszy, ostre awitaminozy, czyli choroby z powodu braku witamin, spotykamy dosyć rzadko (z wyjątkiem krzywicy), często jednak występują objawy lekkiego niedoboru witamin, np. wiosenne osłabienie, choroby gardła, krwawienia z dziąseł. Te wszystkie dolegliwości leczą się stosunkowo bardzo łatwo podawaniem surowych owoców, jarzyn, masła, mleka i jaj.

Przeciętne dzienne zapotrzebowanie witaminowe zaspakaja ½ do 1 litra mleka, 2 duże marchewki lub 2 jabłka, ¼ kg surowej kiszonej kapusty, lub 1 cebula, czy parę ząbków czosnku z chlebem razowym z masłem i solą. Dla dzieci szczególnie trzeba pamiętać o świeżym maśle i żółtkach.

Koniec zimy i przedwiośnie jest okresem bardzo niebezpiecznym, gdyż jesteśmy bardzo osłabieni brakiem słońca i witamin, musimy więc szczególną uwagę zwrócić na odżywianie surówkami, specjalnie u dzieci, które są więcej wrażliwe na choroby zakaźne.

Witaminy i słońce uodporniają bardzo dobrze na ataki złośliwych zarazków, wiosennych angin (ból gardła), gryp, zapalenia opon mózgowych i t. p.

Jeśli spalimy kawałek mięsa czy chleba lub t.p., to po spaleniu zostanie popiół, popiół ten — są to właśnie s o l e m i n e r a l n e.

Z soli mineralnych najlepiej znamy sól kuchenną, która w organiźmie naszym odgrywa rolę regulatora gospodarki wodnej i służy jako materiał do wytwarzania soku żołądkowego. Poza solą kuchenną są jeszcze sole wapniowo - fosforowe, które są budulcem kości. Sole wapniowe prócz tego są niezbędnym składnikiem krwi (powodują jej zdolność krzepnięcia).

Sole żelazowe są materiałem do budowy czerwonych ciałek krwi (najważnie;szym składnikiem krwi są czerwone ciałka, które służą do pobierania i przenoszenia tlenu z powietrza do tkanek). Duże ilości soli żelazowych zawierają zielone jarzyny i mięso.

Sole potasowe chronią organizm przed zbytnim zakwaszeniem.

Sole mineralne znajdują się przeważnie w jarzynach, owocach, ml ku i mięsie.

Cały proces odżywiania, zarówno jak przerobienie pokarmów, odbywa się w roztworach wodnych. Woda stanowi przeciętnie 66% wagi naszego ciała, u dzieci dochodzi do 72%, u starców 56%. Woda jest środowiskiem, w którym odbywają się wszystkie nasze procesy życiowe, pokarmy wchłaniamy jako roztwory wodne i jako roztwory wodne wydalamy (mocz, pot).

Chociaż woda praktycznie biorąc nie posiada żadnej wartości odżywczej, jednak jest ona równie ważna jak inne składniki naszego pożywienia.

Ilość i rodzaj pożywienia zależy od wieku, płci, wagi danego człowieka i pracy jaką wykonuje.

Na ogół dzieci muszą być lepiej odżywiane niż dorośli, gdyż rosną i dużo się ruszają.

Ludzie pracujący fizycznie jedzą więcej niż ludzie pracujący umysłowo. Mężczyźni jedzą więcej niż kobiety.

Niezbędne zapotrzebowanie pokarmów dla dorosłego człowieka, nie pracującego zbyt ciężko wynosi dziennie:

a) 7 - 18 dk białka, mniejsze ilości niż 7 dk mogą spowodować obrzęki głodowe (puchnięcie), — większe ilości niż 18 dk źle wpływają na przemianę materii.

b) ½ kg węglowodanów

c) 6 dk tłuszczów, poza tym pewne ilości czynników dopełniających, to jest witamin, soli mineralnych i wody.

Przeciętne pożywienie człowieka zdrowego, wykonywującego lekką pracę fizyczną, w przeliczeniu na produkty wynosi: 1 litr mleka, 12 dk mięsa, 1 jajko, 4 dk białego sera, ¼ kg kartofli, ¼ kg jarzyn, 30 dk chleba, 17 dk kaszy lub mąki, 5 dk cukru, 5 dk marmolady owocowej, 20 dk świeżych owoców, 6 dk masła. Oczywiście są to dane bardzo ogólnikowe i każdy musi ilość produktów dostosować do własnego apetytu, uwzględniając jedynie racjonalny stosunek składników pożywienia, t.zn. nie jeść zbyt dużo mięsa, dużo tłuszczów, a raczej więcej jarzyn i owoców.

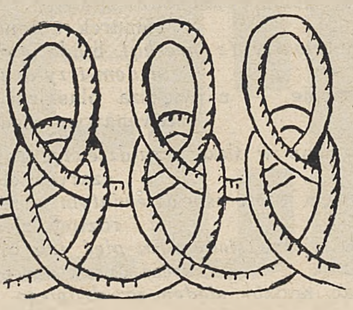
Jak szkodliwie działają nadmierne ilości spożywania mięsa i tłuszczu świadczą o tym dane statystyczne przeprowadzone w Danii. Na kilka lat przed Wojną Światową dieta Duńczyków opierała się głównie na potrawach mięsnych. W tym samym czasie obliczono, że na ogólną liczbę wypadków raka w Danii przypadało aż 60% na raka przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, wątroby). Po roku 1930 obliczono, że Duńczycy spożywali cztery razy więcej jarzyn niż przed wojną, — jednocześnie wypadków raka zanotowano cztery razy mniej.

lek. A. Królikowska.

COŚ Z ROBÓTEK

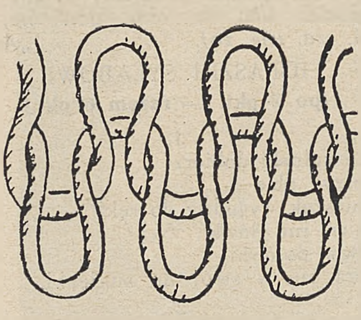
UCZMY SIĘ NA DRUTACH

Oczka prawe i oczka lewe, których się już nauczyliśmy, są wykonane sposobem t. zw. od przodu. Jest to sposób stosowany zawsze, gdy nie ma w robótce zastrzeżeń, że ma być wykonana ocz-



Rys. 10.

kami od tyłu. Zasadniczo, w efekcie, sposoby te mało się różnią między sobą. Ścieg „od tyłu" jest bardziej ścisły i wykonujemy go łącznie z dużymi ażurami w robótce. Różnica tych ściegów uwidoczniona jest na rys. 10, oczka „od



Rys. 11.

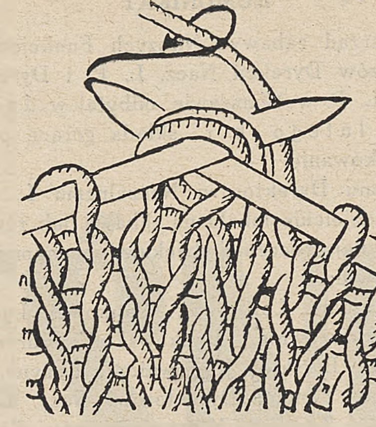
tyłu" i rys. 11, oczka „od przodu". Oczko „prawe od tyłu" wykonujemy wkładając prawy drut w oczko od prawej strony roboty do lewej, chwytając ocz-



Rys. 12.

ko z tyłu, nitkę trzymając po lewej stronie robótki t. j. pod spodem, przewlekamy ją następnie przez oczko, jak wskazuje strzałka, i gotowe oczko zdejmujemy na drut prawy.

Oczko „lewe od tyłu" wykonujemy



Rys. 13.

rys. 13, też wkładając drut od prawej do lewej strony robótki, chwytamy oczko od przodu, a potem nitkę znajdującą się po lewej stronie roboty przewlekamy, jak wskazuje strzałka, i spuszczamy na prawy drut gotowe oczko. S.

NASZA KUCHNIA

PRAKTYCZNE PRZEPISY

Herbata. Smak herbaty nie zależy tylko od gatunku, ale i od wody. Trzeba zmieniać gatunki, aż dopasuje się do posiadanej wody. Przed wsypaniem herbaty do czajnika, wyparzyć go wrzątkiem, po wylaniu wsypać herbatę, łyżeczkę na 4—5 szklanek (o ile piją się średnią), zalać ukropem i postawić albo na pokrywie imbryka, albo na ciepłej, ale nie rozpalonej płycie. Dla aromatu dobrze zatykać dziobek koreczkiem. Po zlaniu esencji herbatę naparzyć raz jeszcze z dodatkiem cukru, gdyż lepiej naciąga. Esencja jest już gorsza.

Kawa ziarnista. Albo ją gotujemy zalewając zimną wodą, w której rozpuszczono nieco cykorii do zagotowania, pod starannym przykryciem, albo ją naparzamy w maszynce lub imbryku. Kawa naparzona jest bardziej aromatyczna. Jeśli któraś z pań nie ma maszynki, a chciałaby kawę naparzyć, może użyć do tego wysokiego, porcelanowego lub innego dzbanuszka, na który nakłada się woreczek z niezbyt gęstego płótna w ten sposób, że brzegami woreczka obciska się dzbanek, a dno woreczka wsuwa się w dzbanek na sposób sitka. Zmieloną kawę wsypujemy do woreczka i zalewamy wrzątkiem, powtarzając tę czynność kilkakrotnie i za każdym razem szczelnie nakrywając. Kiedy dzbanuszek się napełni, woreczek zdejmujemy, a kawa gotowa jest do użytku. Kawa zawarta w woreczku nie jest w zupełności wyzyskana. Można ją jeszcze raz wygotować, dla osób nie mających pod tym względem uprzedzeń.

KOMUNIKAT

SPRAWA ULGOWYCH PRZEJAZDÓW KOL. W CELACH WF. i PW.

Wydana w sierpniu ub. r. przez Ministerstwo Komunikacji instrukcja PKP. nr. H.1.a w sprawie zniżek kol. wywołała w sferach sportowych społeczeństwa zrozumiałe zainteresowanie i liczne komentarze na łamach prasy, (co świadczy dobitnie o znaczeniu tego zarządzenia).

W omawianiu tego zagadnienia dały się jednak słyszeć głosy przedstawiające błędnie rolę PUWF i PW w uregulowaniu tej sprawy, toteż PUWF i PW widzi się zmuszonym podać do ogólnej wiadomości następującego wyjaśnienia:

1) Instrukcja o przejazdach kolejowych została wydana nie przez PUWF i PW (jak brzmiały niektóre informacje) lecz przez Ministerstwo Komunikacji, jako władzę jedynie kompetentną dla regulowania spraw wchodzących w zakres swego resortu.

2) W postanowieniach zawartych w instrukcji zostały przewidziane dla Dyrektora PUWF i PW uprawnienia do wydawania „zaświadczeń" na ulgowe przejazdy, jednak tylko w stosunku do organizacyj p. w. i sportowych, wyliczonych w instrukcji poz. 59, i w ramach przepisów ustalonych tą instrukcją.

3) dla organizacyj nie wyliczonych w instrukcji PKP nr. H.1.a poz. 59. Ministerstwo Komunikacji przewidziało wydawanie zniżek kolejowych w drodze własnej, bezpośredniej decyzji (poz. 59a, pkt. 3 ustęp 4).

Z powyższego wynika jasno, że:

a) instrukcja H.1.a. rozgranicza wyraźnie kompetencję wym. wyżej czynników urzędowych;

b) wobec tego osoby (związki, stow.) zainteresowane w pow. sprawach winny kierować korespondencję do tej władzy, która ze względu na charakter sprawy jest kompetentna do jej załatwienia (patrz pkt. 2 i 3).

Równocześnie PUWF i PW podaje do wiadomości, że pisma (wnioski, dezyderaty) należące według nin. wyjaśnienia do Ministerstwa Komunikacji zostały tamże przesłane i będą przesyłane również w przyszłości.

KOMUNIKAT

Zarząd zabawy Niższych Funkcjonariuszów Dyrekcji Nacz. L. P. i Dyrekcji L. P. w Warszawie, odbytej w dniu 26 lutego b. r., składa gorące podziękowanie

Panu Dyrektorowi Naczelnemu L. P. za udzielenie lokalu na zabawę, jak również najserdeczniej dziękuje obecnym na zabawie:

Paniom: Loretowej, Pankowej, Ludwikiewiczównie, Bańkowskiej, Jędrasikowej, Barskiej, Kierowniczce Kasyna,

oraz Panom: Dyrektorowi Nacz. Loretowi, Kierown. Mierzejewskiemu, Kierownikowi Szkiłądziowi, Kierown. Manasterskiemu, Intend. Bańkowskiemu, Intend. Jędrasikowi za okazaną bawiącym się szczerą życzliwość i pomoc.

Całkowity dochód z odbytej zabawy w sumie 630 zł został przeznaczony na Fundusz Sierocy Koła Rodziny Leśnika w Warszawie.

Józef Hiter, Marian Łuszczyk, Czesław Bieliński, Edward Choromański.

PODRĘCZNIK ŻYWICOWANIA

Jako Nr 1 serii D (podręczniki) wydawnictw Instytutu Badawczego Lasów Państwowych wyszła z druku książka dr. inż. Feliksa Jezierskiego p. t. **„Pozyskiwanie żywicy sosnowej z drzew żywych"**.

Zawiera ona następujące rozdziały:

Cz. I. Ogólne wiadomości o żywicy i jej pozyskiwaniu.

1. O żywicy i jej przetworach
2. Przewody żywiczne i wyciek żywicy z drzew
3. Sprawa rzekomej szkodliwości żywicowania dla gospodarki leśnej
4. Żywicowanie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej
5. Żywicowanie we Francji
6. Żywicowanie w Rosji Sowieckiej
7. Żywicowanie w Niemczech
8. Rozwój żywicowania w Polsce.

Cz. II. Wskazówki praktyczne pozyskiwania żywicy sosnowej.

9. Planowanie eksploatacji żywicy
10. Przygotowanie kadry robotniczej
11. Przygotowanie narzędzi i przyborów
12. Przygotowanie drzewostanu
13. Powodowanie wycieku i zbiór żywicy
14. Odbiór żywicy od robotników i jej magazynowanie.

Autor omawia powyższe kwestie na 146 stronach. Książka jest ilustrowana 92 fotografiami i rysunkami i zaopatrzona w szereg tablic. Dokładną ocenę dzieła zamieścimy w najbliższym czasie. Tymczasem spieszymy zawiadomić pracowników Lasów Państwowych, że do dnia 31 b. m. mogą nabywać podręcznik na wyjątkowo ulgowych warunkach w cenie 2 zł za oprawny w półpłótno egzemplarz. Zgłoszenia winni kierować do Urzędów Nadleśnictw.

Radio

Niedziela, 13.III. — Godz. *8.15 „Gazetka rolnicza"; 8.45 „O czym będziemy radzić w kółku rolniczym"*; 9.00 Transmisja nabożeństwa z Wilna; 12.03 Poranek symfoniczny z Łodzi; 13.30 Muzyka obiadowa (ze Lwowa); *14.45 „Przegląd rynków produktów rolnych"; 15.10 „Wychowankowie szkół rolniczych o sobie"; 15.30 Przedwiosenne roboty w sadzie"*; 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.35 Słynni wirtuozi (XIV audycja); 21.15 „Precz z kobietami" — wesoła audycja; 22.00 „Opowieść o Beethovenie" (IV audycja) „Nieśmiertelna kochanka".

Poniedziałek, 14.III. — Godz. 15.45 „Z pieśnią po kraju"; 17.00 „Wpływ odkryć i wynalazków" — odczyt; 17.15 Recital fortepianowy Sari Hir; *18.35 „Wysyłajmy córki do uniwersytetów ludowych"; 18.45 „Pierwsze lustracje w gospodarstwie"*; 19.30 Dyskutujmy: „Czy organizacje kobiece mają rację bytu"; 22.00 Koncert wieczorny w wyk. Ork. Symfon. P. R.

Wtorek, 15.III. — Godz. 11.40 Śpiewają Ninon Vallin i Armand Grabbe (płyty); 15.45 „Wielki samouk — Jerzy Stephenson" — aud. dla dzieci; 17.00 Wielki kanion rzeki Colorado — felieton; *18.35 „Niszczmy gza bydlęcego"; 18.45 „Skrzynka rolnicza"*; 19.30 „Polska twórczość chóralna".

Środa, 16.III. — Godz. 11.40 Mendelssohn: fragmenty z muzyki do „Snu nocy letniej"; 17.00 „Walka państwa z lotnictwem nieprzyjacielskim" — odczyt; *18.35 „Wiadomości rolnicze" 18.45 „Uprawa maku"*; 19.20 Nastrojowe piosenki wykona Vera Gran; 19.35 „Samotność starości" — gawęda Starego Doktora; 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Haliny Sembrat; 21.45 „Nieprzemijający urok poezji"; — „Urok prymitywu"; — kwadrans poetycki.

Czwartek, 17.III. — Godz. 11.40 Gra Gaspar Cassado (wiolonczela) — (płyty); 16.15 Muzyka dwufortepianowa; *18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej;* 19.00 „Lawina" — słuchowisko Rafała Malczewskiego; 19.30 Piotr Czajkowski: fragmenty z baletu „Śpiąca królewna" (płyty); 20.00 Mozaika muzyczna.

Piątek, 18.III. — Godz. 11.40 Stanisław Moniuszko: fragmenty z op. „Halka" (płyty); 15.45 „Od szybki z okna do szklanych domów" — pogadanka; 17.00 „Zwiedzamy ośrodki zdrowia" — felieton; 18.10 Polskie tańce w obcej muzyce baletowej — koncert z płyt; *18.35 „Uprawa cykorii i żywokostu"; 18.45 „Skrzynka rolnicza"*; 19.00 Komedie A. Fredry, wieczór VI „Pan Geldhab"; 20.00 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszaw.

Sobota, 19.III. — Godz. 11.40 Utwory Ignacego Paderewskiego (płyty); 17.00 Fragment ze wspomnień Artura Śliwińskiego o Józefie Piłsudskim; 17.15 „Od Aten do Bayreuth" — audycja VII; 18.15 Polska muzyka rozrywkowa (płyty); *18.35 „NOWINY LEŚNE" red. Leonard Chociłowski 18.45 Praktyczna pogadanka rolnicza;* 19.50 Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, poświęcone Józefowi Piłsudskiemu.

KĄCIK ROZRYWKOWY

GDY NOC ZAPADA...

Szarada

(5 pkt.)

Jeszcze *dziesięć-jedenastego* lśni na nieboskłonie,
a już księżyc wschodzi spowity chmurek welonem.
Trzy-czwarty (z kreską) blade gwiazdy *siedem-trzy-drugie*
na niebie, — największa blaskiem czerwonawym mruga.
Noc, idąc w ślad, *trzy-dziewięć* roje szarych cieni
w swym *sześć-ośm-dziewiątym* przez rozłogi ziemi.
Zryw wiatru *siedem-raz-pięć jak* biczem sześć drzew szeregu.
mącąc spokój *siedem-raz-drugiego* leśnego.
Chmura niby *dziesiąty* wielką głowę kłoni
Siedem kres ziemi, może chcąc napróżno gonić
dziesięć-jedenastego kulę. Nieba przestwory
ciemnieją zwolna, jaśniej błyszczą gwiezdne wzory...

(Dla ułatwienia podajemy sylaby rozwiązania: *Cho, ci, czor, dzie, na, po, słoń, sza, wie, za).* *„Ar".*

IGRASZKI SYLABOWE

(po 2 pkt. — razem 6 pkt.)

1.

Dwie zgłoski dobierz
i zeszyj obie
w mieszek wygodny do ręki.
Zamień im główki,
a dwie połówki
złączą się w strój do sukienki.

2.

Dwie zgłoski dobierz
i zeszyj obie
w mieszek wygodny na plecy.
Zamień im główki,
a dwie połówki
złączą się w ujście dla cieczy.

3.

Trójka sylabek stosownie dobrana,
razem złożona da rodzaj „tyrana".
Zamień im główki (odpowiednio wszakże),
a wyjdzie ona, co uciska także.

„John Ly" (Kl. Sz.).

CO ZROBIĆ...?

Zagadka

(3 pkt.)

Co zrobić z zegarkiem, który nie jest zepsuty, a jednak tylko dwa razy na dobę wskazuje dokładny czas?

N. K. Kozłowski (Kl. Sz.).

Warunki uczestniczenia w konkursie podane są w nrze 1 „Ech Leśnych".

M. Sł. (Kl. Sz.).

NA FUNDUSZ SIEROCY R. L.

Zebrano w Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie w celu uczczenia świętej pamięci Józefa Miłobędzkiego, szefa Działu Produkcji Drzewa w Dyrekcji Naczelnej L. P. zł. 79.25.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO

4673 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 2-44-59